

Na Bliskim Wschodzie wszyscy sprzedali wszystkich

24 marca 2016

Wejście wojsk Federacji Rosyjskiej do Syrii zmieniło trochę zapomniany konflikt w „wigilię III wojny światowej”. Istnieje zbyt wielu uczestników tego dramatu, zbyt splątane są plany, deklaracje i zamiary. Do czego dążą i co stracili ci, którzy zostali wciągnięci do bliskowschodniego kotła?

ROSJA

Dwa miesiące rosyjskich bombardowań w Syrii (tekst powstał na początku grudnia 2015 r.) nie doprowadziły do zwycięstwa na ziemi. Każde uderzenie jest uważnie obserwowane przez wszystkich – od zachodnich ekspertów i agencji wywiadowczych do międzynarodówki muzułmańskiej, która wyjątkowo boleśnie przyjmuje rosyjskie naloty.

Rosja dążyła do eskalacji – i dopięła swego. Od samego początku była ona wymierzona nie tyle w nieuchwytnie i zakazane Państwo Islamskie, ile w Turcję. Obecnie, gdy Federacja Rosyjska doprowadziła relacje z Ankarą do stanu, w którym używa się aluzji o użyciu broni jądrowej, stało się to oczywiste.

Przez ćwierć wieku Turcja była bardzo wygodnym partnerem, przy czym partnerstwo to było owocem wysiłków ludzi, a nie władz – teraz te osiągnięcia zostały zredukowane do zera. Z Rosji wyrzuca się wszystko, co tureckie – studentów, mężczyzn, biznes, szkoły, kontakty naukowe, pomidory. Z czysto ekonomicznego punktu widzenia przegraną wcale nie jest tu Turcja (dane są dostępne). To samo dotyczy utraty reputacji, jeśli wyjść z magicznego kręgu propagandy telewizyjnej.

Dwa miesiące rosyjskich bombardowań przyniosły uszczerbek wizerunku Rosji o wiele większy, niż dwie wojny w Czeczenii i

niezrozumiałe zamieszanie na Ukrainie. Wizerunek Rosji na Zachodzie był niekorzystny i bez tego. Na Wschodzie jednak pewien pozytywny je obraz zachował się, a nawet stawał się lepszy dzięki całej kaskadzie symbolicznych gestów.

Tak więc, Rosja nie uczestniczyła w agresji Zachodu na Afganistan i Irak. Co więcej, od czasu do czasu wyrażała zrozumienie dla różnych form sprzeciwu wobec tej okupacji. To ona, jako jedyny kraj niemuzułmański, stała się członkiem organizacji Konferencja Islamska (obecnie Organizacja Współpracy Islamskiej). Obserwowała wydarzenia „arabskiej wiosny” powstrzymując się od oceny w rodzaju: to „wszystko robota CIA”. Nie uczestniczyła w agresji na Libię. Rosja zaakceptowała fakt, gdy spośród Braci Muzułmanów w Egipcie wybrano pierwszego prezydenta. Rosja – jako jedyna, zaprosiła delegację Hamasu jeszcze w 2006 roku i utrzymywała kontakty ze wszystkimi kluczowymi uczestnikami Kwartetu madryckiego. Rosja uparcie budowała elektrownię atomową Busher w Iranie i drażniła USA dostawami rakiet S-300.

30 września 2015 r. wszystkie te plusy zniknęły. Bombardowania Syrii momentalnie przeniosły Rosję z obozu antywojennej międzynarodówki do obozu interwencji. Stało się to wskutek udziału w wojnie po stronie reżimu, który zabija muzułmanów oraz obwinianie Recepa Tayyipa Erdogana o promuzułmańską politykę. W ten sposób należy interpretować to, co mówi i robi teraz Moskwa.

Dla półtora miliarda muzułmanów na świecie i 20 milionów w Rosji taka polityka oznacza jej przejście na stronę wrogów islamu. Ani razu w historii Rosji nie udało się porozumieć na długo z Zachodem, dla którego zawsze pozostawała azjatycką despotką, pozbawioną idei. Jedyną szansą na zerwanie z tym wizerunkiem był okres Związku Radzieckiego. Niestety ideę obrony uciskanych Rosja radziecka zamieniła w zakaz religii, swobód i myśli, co, w połączeniu z polityką „rozprężenia”, skończyło się demontażem systemu.

Przed wkroczeniem Rosji do Syrii wciąż jeszcze istniał odziedziczony po ZSRR obraz tego kraju jako pewnego „przyjaciela walki o sprawiedliwość”. Oczywiście, jest to chimera i dobrze się stało, że została ona rozwiana. Rosja znalazła się w sytuacji jednego z graczy na Bliskim Wschodzie i to gracza na warunkach niedyktowanych przez siebie. W polityce wewnętrznej wojna na Wschodzie już prowadzi do „przykręcania śruby”, odrzucania swobód, nacisku na muzułmanów i wszelkich dysydentów. Towarzyszy jej niemająca sobie równych w przeszłości, propaganda telewizyjna.

SYRIA

Naród syryjski doświadczył nieszczęść przez cztery lata wojny. Kraj jest zniszczony. Z 22 milionów 7 milionów to uciekinierzy w samej Syrii lub poza jej granicami. Zabito 410 tysięcy ludzi. Ludzie nadal giną pod bombami i są to „nasze” bomby – antyrosyjska propaganda ma teraz argumenty z ołowiu. W ciągu czterech lat Syryjczycy z dobroduszných, nastawionych na rodzinę i rzemiosło pracowitych ludzi stali się gigantycznym oddziałem partyzanckim, będącym ciągle w marszu. Rosyjska propaganda powtarza linię Damaszku, że do Syrii wkroczyła obca interwencja w postaci bojówkarzy i terrorystów. Poza jej wpływem sytuacja widziana jest na odwrót: to Damaszek wezwał interwentów przeciwko zbuntowanemu narodowi.

Trudno jest przekonać Syryjczyków, że Wolnej Armii Syrii nie ma. Tak, są cudzoziemcy. Jest złowieszcze Państwo Islamskie. Jednak wszędzie pod bombami giną przede wszystkim oni – obywatele Syrii. Setki aktywistów w sieciach społecznościowych rozpowszechnia zdjęcia i filmy z nowymi ofiarami, które teraz są nieodłączne od bombardowań rosyjskich.

Opozycja w Syrii i współczująca jej umma myślą inaczej niż telewizja rosyjska. Okupantów na syryjską ziemię sprowadził właśnie Damaszek – najpierw instruktorów z Iranu, potem bojowników Hezbollahu, a teraz Rosjan z bombami. Gdy wojska Federacji Rosyjskiej wkroczyły do Syrii, stało się jasne, że

Rosja jest w Syrii sojusznikiem z Izraelem za Damaszkiem... Przy widocznej wymianie uszczypliwości z „zachodnimi partnerami”, Rosja i siły okupacyjne Zachodu działają zgodnie: Zachód przez cztery lata mówi, że Baszar al-Assad powinien odejść, ale nic nie robi, by tak się stało.

Wejście Rosji do Syrii uzmysłowiło również i to, co Syryjczycy dawno wiedzą – armia B. al-Assada jest słaba. Podstawową siłą jest szabiha (oddziały samoobrony), terroryzująca sunnicką większość. Z punktu widzenia znacznej części Syryjczyków i muzułmańskiej ulicy, Syria jest pod okupacją cudzoziemską za sprawą Damaszku, a walka z okupacją to sprawa święta, jakkolwiek nieprzyjemnie by to dla nas brzmiało. Rosja wymyśliła, że wejdzie dwa razy do tej samej rzeki – w Afganistanie w 1979 r. i teraz: znów ratuje reżim, który, uratowany, staje się antynarodowy. Antyrosyjska i antysyryjska propaganda nie musi się wysilać, tematów jest w bród.

Przed wojną Damaszek porzucony najpierw przez ZSRR, potem i Rosję na pastwę losu, zachował wierność pryncypiom „islam politycznego”: pomagał palestyńskim ruchom i Hezbollahowi, udzielał schronienia uchodźcom, nie porzucał sztandaru walki z izraelską okupacją Palestyny. Teraz przymierze utraciono. Damaszek jest zajęty walką o swoje przetrwanie. B. al-Assad publicznie odżegnywał się od „islam politycznego”, chociaż właśnie wyznają go jego najbliżsi sojusznicy – Iran i Hezbollah.

Rosyjskie bombardowania pogorszyły położenie zarówno Damaszku, jak i powstańców – pojawia się coraz więcej ofiar, co udowadnia prawdziwy potok wideofilmów z nimi w rolach głównych. Nie ma jednak jasności co do celów, ani nadziei na pokój.

TURCJA

Ze wszystkich uczestników teatru wojny tylko Turcja R.T. Erdogana zdobywa punkty w oczach ummy. To prawda, że w wielu

aspektach są one zdobyte przez słowne deklaracje, ale żadna inna strona nie jest zdolna nawet do tego. Zresztą są też czyny. To właśnie one są synonimem słowa „islamizm” dla oskarżycieli R.T. Erdogana.

Turecki przywódca, jego rodzina i sojusznicy to praktykujący muzułmanie. To on zamienił kemalistowskie zakazy na hidżab, azan i meczet. Turcja przyjęła dwa miliony uchodźców i sama się nimi zajmuje. Turcja podnosi głos we wszystkich, żywotnych dla muzułmanów, sprawach: jest przeciwko blokadzie Gazy i okupacji Palestyny, przeciwko przewrotowi generała Abda al-Fattaha as-Sisiego w Egipcie, aresztowaniom, sądom i kaźniom, które po tym przewrocie nastąpiły. R.T. Erdogan mówi o prześladowaniu narodu Rohingja w Birmie a jego doradcy monitorują sytuację Tatarów Krymskich. Rządy R.T. Erdogana osiągnęły postawiony cel w 2010 r. – żadnych problemów z sąsiadami, w tym i z Syrią. Z nią Turcja nie miała żadnych problemów, jeśli nie liczyć, że przyjaźń z krajem „osi zła” jest zakazana w cywilizowanym społeczeństwie.

Trzeba powiedzieć, że przed wojną zespolenie Turcji z Syrią było bardziej rzeczywiste, niż pomoc Rosji dla Syrii, która się od Syrii odżegnywała. Znane „spotkanie rodzin”, które się teraz tak często wspomina, jako o dowodzie na wiarołomstwo R.T. Erdogana, odbywało się na tle bezchmurnych relacji między przywódcami. B. al-Assad przybył do Stambułu 7 czerwca 2010 r., cały tydzień po szturmie izraelskich sił specjalnych na pierwszą Flotyllę Wolności, która chciała przerwania blokady Gazy. Turcja była głównym natchnieniem flotylli, a izraelscy bojownicy zabili dziewięciu jej obywateli. Tą wizytą B. al-Assad i R.T. Erdogan rzucili wyzwanie światu przez swoją solidarność z Gazą. Tylko za to chociażby, z punktu widzenia społeczności światowej, zasługują oni na likwidację.

Z trudnych zadań R.T. Erdogana: udało mu się uregulować kwestię Kurdów. Anglikom i Irlandczykom dojście do takiego zawieszenia broni zajęło 300 lat. Kurdowie otrzymali środki masowego przekazu i szkoły ze swoim językiem narodowym, duże

dotacje i ulgi, meczety w każdej osadzie – rozejm osiągnięto dzięki zasadom „politycznego islamu” – tzn. „islamizmu”, o który teraz R.T. Erdogan jest oskarżany.

Na tle coraz większego zbliżenia między Rosją a Izraelem, Turcja konsekwentnie demontowała z nim stosunki: wszystkie kontakty wojskowe zostały zarzucone, odmówiono Izraelowi realizacji projektu wodnego, turystykę z Izraela zarzucono, kontakty dyplomatyczne zostały zamrożone.

R.T. Erdogan i B. al-Assad utrzymywali relacje na szczeblu roboczym do lata 2011 r. – tj. do momentu, gdy armia syryjska i milicja zaczęły strzelać do demonstrantów, a do Turcji zaczęli napływać uchodźcy. Wbrew propagandzie, to wcale nie Turcja była inicjatorką i sponsorką zamieszek. Powstanie przeciw al-Assadowi wybuchło w marcu 2011 r. nie na granicy z Turcją, ale na południu i w części środkowej. W Aleppo długo nic w ogóle się nie działo. Oddziały powstańców zaktywizowały się na północy dopiero na przełomie lat 2011–2012.

Turków w oddziałach cudzoziemskich bojowników jest bardzo mało – zaledwie kilkuset. Turcji nie udało się ani w 2012 r., ani rok później uzyskać strefy zakazu lotów nad Syrią. R.T. Erdogan nie uzyskał od Baracka Obamy wyraźnego stanowiska w stosunku do syryjskiego przywódcy, nawet po użyciu broni chemicznej w Gucie w 2013 r. Turcja zrozumiała, że ani jeden kraj-sponsor syryjskiego konfliktu nie dąży do jego rozwiązania. Wręcz przeciwnie – wszyscy chcą, by ten trwał, a Turcja została do niego wciągnięta. Od tego czasu Turcja ogranicza się do pomocy uchodźcom i syryjskim Turkmenom, zamieszkującym północ Syrii. Tych samych, których z jakiegoś powodu Rosja bombardowała. Od momentu włączenia się Rosji do konfliktu syryjskiego rośnie napięcie właśnie w stosunkach z Turcją. Im więcej Rosja oskarża Turcję, tym większe jest poparcie dla R.T. Erdogana ze strony muzułmańskiej ulicy i rządzących światem muzułmańskim. Jednocześnie pogarsza się ich stosunek do Rosji.

IRAN

Wielu ekspertów uważa, że Iran jest główną podporą B. al-Assada oraz nieomalże to on namówił Rosję do wejścia do Syrii. Uważa się, że zadaniem Iranu jest utrzymanie „szyckiego” pasa Iran-Irak-Syria-Liban. Lecz Iran ma bardziej skomplikowaną linię – nie jest gotowy wstrzelić się w rosyjską politykę. Nie jest dla niego korzystny też jawny sojusz z Izraelem, do którego popycha go Federacja Rosyjska, ponieważ narusza to jego podstawy ideologiczne.

Iran posiada wystarczająco silne mechanizmy, które zapewniają mu pewną niezależność od nieoczekiwanego sojusznika. Teheran zamierza pozbyć się sankcji i wprowadzić swoją ropę na światowy rynek. Stany Zjednoczone sprzyjają temu, ale też chcą mieć sytuację pod kontrolą. Tymczasem Rosja, by nieco opóźnić ten proces, znów obiecuje Iranowi dostawy rakiet S-300. Jasnym jest, że ten sojusz nie jest wcale tak słodki.

Dopóki prezydentem Iranu był Mahmud Ahmadineżad, wstrzymywano się od mieszania się w sprawy Syrii, ograniczając się do wysyłania tam instruktorów. M. Ahmadineżad pozostawał swojego rodzaju symbolem pożegnania z Rewolucją Islamską, jedności muzułmanów, wspólnej sprawy islamskiego przebudzenia, czy solidarności z Palestyną. Za jego kadencji wszyscy przywódcy arabskich rewolucji jeździli do Teheranu. Gdy do władzy doszedł latem 2013 r. Hasan Rouhani, zmienił się i kurs Iranu i jego stopień zaangażowania w sprawy syryjskie. Z jednej strony, zaczęły się burzliwe rozmowy z USA i rezygnacja z programu jądrowego w zamian za zniesienie sankcji. Z drugiej zaś odsunięto na bok retorykę Islamskiej Rewolucji, pomoc dla Hamasu i sprzeciw wobec Zachodu.

Według dzisiejszych danych w Syrii zginęło dziewięciu wysokich oficerów Korpusu Strażników Islamskiej Rewolucji. Sunnici na świecie znienawidzili Iran za to, że, według nich szyici pomagają alawitom i Rosjanom zabijać sunnitów.

Pomimo wymiany uszczypliwości, Iran zachował stabilną współpracę z Turcją i nie spieszy się do przyłączenia się do

rosyjskich sankcji antytureckich. Nie zgodzi się na odrywanie roli antytureckiego taranu.

IRAK

Iracki Kurdystan, ku niezadowoleniu Bagdadu i Moskwy, obiecał Ankarze rekompensatę za gaz, kiedy zaczęły się komplikacje w stosunkach z Rosją. Kurdystan od dawna toczy własną grę z Turcją, która dziś gwarantuje jej, że żadnego nowego państwa kurdyjskiego nie będzie, a Kurdowie syryjscy i tureccy pozostaną tam, gdzie są – pod presją Państwa Islamskiego i pod nadzorem armii tureckiej. Turcja dopiero co przeprowadziła rotację swojego niedużego kontyngentu 150 żołnierzy w Kurdystanie, jako gwarancji tego, że żadnego kwestionowania jej własnych granic nie będzie. Korpus ten, na prośbę Irbilu znajduje się w Kurdystanie.

Bagdad żąda wyprowadzenia kontyngentu tureckiego i stawia warunki, ale żadnych środków na siłowe rozwiązania tego problemu nie ma. Bagdad wcale nie jest partnerem ani Rosji, ani Iranu, a tylko współpracuje z obu krajami w ramach uzgodnionych z USA.

IZRAEL

Wojna w Syrii zmarginalizowała Izrael. Nowa wojna pozbawiła go bazowych pryncypiów. Obecnie to nie Izrael dostarcza wieści pierwszorzędnej wagi i to już nie z nim świat obchodzi się jak z przysłowiowym nieświeżym jajkiem.

Od czasu do czasu Benjamin Netanjahu skarży się USA, że przecież nadal jest Iran, który wciąż chce zmieść z powierzchni ziemi państwo żydowskie. Głos ten nie robi jednak już większego wrażenia na Ameryce, bo ta przecież właśnie dokonała niemożliwego: zmusiła Teheran do rezygnacji z programu jądrowego – kamienia węgielnego tożsamości Iranu. Dosłownie też za chwilę zdejmie z Iranu sankcje oraz uciążliwie znamie „osi zła”. Faktycznie Izrael wchodzi w koalicję assadowską razem z Rosją i Iranem. Mówiąc dosadniej –

Rosja, przystępując do wojny, postawiła B. al-Assada i Iran przed faktem, że jej głównym sojusznikiem w regionie jest Izrael. Kochajcie, jak to się mówi, i żałujcie swojego tytułowego wroga.

Sytuacja, rzecz jasna jest ciężka dla reputacji i Iranu, i B. al-Assada, a tym bardziej dla Hezbollahu. Nie jest też zbyt wygodna dla Izraela. Dlatego lotnictwo izraelskie musi od czasu do czasu odbywać pokazowe i wcale niegroźne loty na Syrię, imitować bombardowania, ogłaszać, że nie dopuści do przekazania S-300 Hezbollahowi itp. Damaszek z przyzwyczajenia odpowiada, że jest to niedopuszczalne.

W tej konfiguracji Iran ma za zadanie rozpalanie antytureckiej histerii. Jego spikerzy na wszystkich placach opowiadają o tym, jak Rosja wyparła USA z regionu, Turcja to główne zagrożenie dla ludzkości, sponsor terroryzmu w postaci Państwa Islamskiego i Al-Kaidy, główny beneficjent bonusów pochodzących z ropy naftowej terrorystów, a wreszcie, że R.T. Erdogan wbija Moskwie nóż w plecy, więc należy się na nim zemścić, jak również że „islamista” Erdogan chroni wszystkich „złych” i należy go obalić.

W trakcie tej gadaniny Izrael trzeci miesiąc „prasuje” Palestyńczyków, burzy domy, aresztuje i zabija kobiety i dzieci, przekonując zdumionych ludzi, że Palestyńczycy bez noża nie zrobią kroku i że z natury są przepełnieni niczym nieumotywowaną nienawiścią. Na tym nowym Bliskim Wschodzie Palestyńczycy zostali sam na sam z armią Izraela. Żadna więcej z poważnych sił im już nie pomaga, poza chyba tylko garstką europejskich i amerykańskich lewaków, którzy po dawnemu przyjeżdżają zbierać razem z Palestyńczykami oliwki pod lufami izraelskich automatów i chodzić na akcje solidarności z Palestyną.

HEZBOLLAH

Tragiczne doświadczenie przypadło w udziale tym dzielnym

ludziom. Do 2012 r. pozostawali niesplamionymi rycerzami głównego kierunku muzułmańskiego oporu, jego wzorcem i przykładem. Oni tej wojny nie chcieli i jak mogli, sprzeciwiali się udziałowi w niej. Była to niewybaczalna zdrada, popełniona w stosunku do Ruchu Oporu, który przez 30 lat oddawał życie za wyzwolenie Libanu oraz w imię palestyńskiego oporu. To Hezbollah oswobodził południe Libanu z okupacji Izraela. To jego bojownicy zadali pierwszą w całej historii porażkę Izraelowi w 2006 r. To oni byli bohaterami świata muzułmańskiego, kiedy milion ludzi świętowało zwycięstwo na Placu Gwiazdy w Bejrucie w sierpniu 2006 r.

Ani jednemu sunnickiemu uczonemu nie przyszłoby wtedy do głowy, żeby dyskutować o tym, że szyici to nie muzułmanie. W każdej rodzinie na południu Libanu są szachidzi z wojny przeciwko Izraelowi. Iran, amerykańskie (i nie tylko) specsłużby, Rosja i bezlitosna historia wciągnęły ich do wojny w Syrii. Nigdy wcześniej Hezbollah nie walczył przeciwko muzułmanom. Zdołał uniknąć tego w wojnie domowej w Libanie, lecz nie udało mu się to w syryjskiej rzezi.

Od wiosny 2013 r. Hezbollah stał się jej uczestnikiem, kiedy zmuszony był do obrony osiedli szyitów na północy Libanu oraz podtrzymywania obrony al-Kusajr przed syryjskimi partyzantami. W al-Kusajr, po zwycięstwie, bojownicy Hezbollahu przeszli tunelami – i poznali „rękę” Palestyńczyków, których sami nauczyli sztuki budowy podziemnych umocnień. Nie wiem, czy czytelnik rozumie tragizm tego poznawania... Obecnie rosyjscy muzułmanie nazywają Hezbollah „Partią Szatana”, uznają go za wroga, opowiadają o jego przebiegłości i szczególnym okrucieństwie jego snajperów.

Dziś Hezbollah jest najlepiej przygotowanym do walki, chociaż niewielkim, oddziałem, którego nie sposób porównywać z kimkolwiek, jeśli chodzi o sztukę wojenną nie tylko w Syrii, ale i na Bliskim Wschodzie. Tylko że teraz jego żołnierze giną nie tam i nie za to, za co ginęli ich bracia i ojcowie.

Ludzie Hezbollahu zachowują milczącą niezgodę na wejście wojsk rosyjskich do Syrii, na nową „rolę” Izraela i na niemożność zdystansowania się do „nowego kursu” Iranu, a także na słabość reżimu w Damaszku, który nie może się sprzeciwić. Hezbollahowi odejść nie pozwoli mu jego zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy. Ci bojownicy wiedzą najlepiej, jak wielkich rozmiarów i jak złowieszcze są plany transformacji Bliskiego Wschodu.

Dopiero co Hezbollah obserwował, jak rosyjskie lotnictwo uderzyło na obiekty w Libanie, a na dodatek ogłosiło, że były to uderzenia w obiekty Państwa Islamskiego. W przeszłości na podobne kroki decydował się tylko Izrael – wróg Hezbollahu, który ataków nigdy nie pozostawiał bez odpowiedzi. Wszyscy, którzy witali w Libanie zewnętrznego wroga, tracili swoją pozycję i byli marginalizowani. Po raz pierwszy Hezbollah nie jest w stanie odpowiedzieć na atak na Liban. Został wciągnięty w sojusz z tymi, którzy takich ataków dokonują. Tym samym ludzie Hezbollahu są zakładnikami. Złożono ich w ofierze i oni to rozumieją.

STANY ZJEDNOCZONE

Jak wiadomo, strategia polityki zagranicznej tego kraju nie zależy od tego, kto tam rządzi. Istnieje wiele opinii na temat planu Amerykanów w kwestii przeformatowania granic Bliskiego Wschodu, jeśli oczywiście taki zamysł istnieje. Wielu chce o tym dyskutować w ramach nowej rosyjskiej propagandy. Stany Zjednoczone bardzo zręcznie rozdzieliły role i każdy aktor stara się dobrze zrealizować zadaną mu lekcję. Podkreślić jednak trzeba, że po 10 latach wojny USA po raz pierwszy kierują tym procesem i nie tracą przy tym swoich żołnierzy w potyczkach.

Wszyscy sprzedali wszystkich pod ich czujnym okiem. Utworzono sojusze, wewnątrz których sprężyny sprzeczności napięte są do granic możliwości. Niestety, Federacja Rosyjska pomimo wybuchów antyamerykańskiej retoryki, wpisuje się właśnie w

amerykańską strategię przebudowy Bliskiego Wschodu. Rosja nie posiada strategii w polityce zagranicznej na Bliskim Wschodzie. Rosyjscy liberałowie jakby tego nie widzieli, a kiedy dostrzegą, czy na pewno będą protestować? Patrioci zaś umierają z zachwytu, że Rosja „wróciła” – niestety rozczarują się.

Jedni i drudzy są zgodni z „zachodnimi partnerami” co do tego, że im więcej „islamistów” na Bliskim Wschodzie zginie, tym lepiej. Po prostu nie wszyscy mają odwagę tak jasno to sformułować, jak rosyjski bloger i dziennikarz Anton Nosik [1], który powiedział, że jeśli Rosja zbombarduje Syrię, ścierając ją z powierzchni ziemi, to on nie będzie nikogo żałował, bo wszyscy tam, to wrogowie.

Rezultat wielkiego podziału Bliskiego Wschodu daje wiele powodów do pesymizmu, jeśli by ograniczyć się tylko do materialistycznej analizy. Muzułmanie zabijają się nawzajem. Najlepsi – bohaterzy afgańskiego i irackiego oporu położyli swoje głowy, stracili bliskich lub zmuszeni są do tułaczki na obczyźnie. Ostatni „islamista” R.T. Erdogan jest okrążony przez wrogów. Mało prawdopodobne, że to ktoś inny niż Stany Zjednoczone za tym okrążeniem stoi. Rolę wroga tureckiego przywódcy ma odegrać Rosja. Ostatni kraj, w którym schronienie mógł znaleźć muzulmanin, jest pod pręgierzem oskarżeń o sprzyjanie terroryzmowi

Wszystko jest źle na Bliskim Wschodzie. Wszyscy, z którymi rozmawiałam, używali tego wyrażenia. Zauważmy, że o Państwie Islamskim, wszędzie zakazanym, jakoś mniej się mówi. Dalajlama doradza rozpoczęcie rokowań z Państwem Islamskim. „Time” zalicza Abu Bakra al-Baghdadiego do liderów planety Ziemia, razem z Angelą Merkel. Na tej liście nie ma jednak Władimira Putina.

O Państwie Islamskim jakoś zapomniano, choć od czasu do czasu z tajemniczego „nie wiadomo skąd” pojawiają się filmy z odrąbywaniem głów. Na ostatnim (mówią, że to gruba fałszywka)

Rosjanin grozi odcięciem głowy Rosjaninowi, dopóki na obydwu nie spadają rosyjskie bomby. Widocznie to po to, żeby w Rosji nie zapomniano kupletów o tym, jak to Carogród” [2] powinien być „nasz”.

Autorstwo: Nadieżda Keworkowa

Tłumaczenie: Maria Rita Walczak

Źródło oryginalne: Poistine.org

Źródło polskie: Geopolityka.org

PRZYPISY

[1] Anton Nosik – rosyjski dziennikarz, bloger.

[2] Carogród – słowiańska nazwa Konstantynopola.